

Przyszedł pan fasoli kupić?

AUTOR: WANDA ŚWIĄTKOWSKA

Cały zespół aktorski gra precyzyjnie, w skupieniu, z energią, ale też z liryzmem. Duża w tym zasługa znakomitej adaptacji i wrażliwej reżyserii Emilii Nagórki, która wystawiła *Traktat o łuskaniu fasoli* w ramach Sceny Propozycji Aktorskich.

■ „Przyszedł pan fasoli kupić? Do mnie?” – proste pytanie rozpoczyna powieść Wiesława Myśliwskiego i spektakl Emilii Nagórki, ale tak naprawdę uruchamia lawinę wspomnień, dygresji i rozważań o przeznaczeniu i przypadku. W Teatrze Witkacego zadaje je jednemu z siedzących przy kawiarnianych stolikach widzów Krzysztof Łakomik. Wyłania się z ciemności, zza naszych pleców, obserwuje, a potem podchodzi i zagaja. Ale odpowiedź nie jest mu wcale niezbędna, by zacząć monolog. Mężczyzna, ubrany w białą koszulę, kamizelkę i spodnie w kant, na szyi ma sznurek z zawieszka, której przeznaczenia jeszcze nie znamy. Narrator tej opowieści nie wkracza na podest niewielkiej sceny – kręci się między siedzącymi ludźmi, dosiada się do stolików, częstuje herbatą, znika i powraca – naturalnie, jak gospodarz będący u siebie i wykorzystujący obecność przypadkowych gości do przyjrzenia się własnemu życiu. Jest blisko, na poziomie widzów i słuchaczy: TU – tak został nazwany w adaptacji Nagórki. A zarazem jest łącznikiem między TAM – czyli tym, co zaraz zmaterializuje się na niewysokim drewnianym podium – *theatrum mentis* – wydobytym z pamięci, wywołanym z przeszłości. *Alter ego* narratora, jego młodszą wersję gra Piotr Łakomik (syn aktora) – fizycznie podobny, wyższy, dwukrotnie młodszy, ale o zbliżonych rysach, nieprzeoranych jeszcze wiekiem, podobnej sylwetce, ruchach, gestach rąk, tak samo ubrany, z analogiczną zawieszka. To koncept w swej

prostocie rewelacyjny. Młodsze „ja” – sobowtór ojca powtórzony w synu. TU i TAM – lustrzane odbicia z teraźniejszości i przeszłości, wcielenia jednego wspólnego losu.

TU zajmuje przestrzeń między widzami, TAM na prostej scenie odtwarza przeszłe wypadki z życia. To dwa wyraźne plany: tu i tam, teraz i wtedy. Niewielka Scena Atanazego Bazakbala umiejscowiona w kawiarni teatru za budowlę się prowizorycznie i chwilowo. Członkowie rodziny wnoszą potrzebne sprzęty (stół, krzesła, lampę naftową), które po chwili znikają, gdy przenosimy się do innej części opowieści (na przykład lasu i partyzantów czy szkolnej klasy). Stałym elementem scenografii jest krzywy drewniany krzyż. Narracja na żywo kreuje przestrzeń pamięci – ulotną, skromną i umowną. „Żyjemy w tym, co opowiedziane. Świat jest tym, co opowiedziane” – pisał Myśliwski. Epizody z życia pojawiają się jak paciorki nanizane na nitkę pamięci. TU i TAM wspólnie opowiedzą historię Myśliwskiego o dzieciństwie w czasie wojny, dojrze-

waniu, pierwszym zauroczeniu, pracy na budowie i karierze muzyka – ale przede wszystkim o rodzinie. Warto tu nadmienić, że odpowiedzialna za reżyserię, scenariusz, scenografię, kostiumy, opracowanie muzyczne, a także grająca w tym przedstawieniu Emilia Nagórka jest żoną młodszego Łakomika i synową starszego, więc to dosłownie – rodzinny spektakl.

Pierwsza scena staje się archetypowa – rodzina siedzi przy stole, matka (Agnieszka Michalik) z czcią zapala naftową lampę. To niemal czynność rytualna, wokół lampy gromadzą się opowieści, sny i wszyscy, dawno umarli, członkowie rodziny, by łuskać fasolę. „Przygotowywanie lampy stanowiło jakby zwieńczenie dnia. Rodzaj dziękczynienia, że się znów dzień przeżyło” – komentuje narrator.

Obraz po chwili znika, jak z nietrwałej kliszy pamięci, i na scenie materializuje się inny. Aktorzy wcielają się w kolejne postaci wywołane opowieścią narratora i jego odpomina-

Emilia Nagórka odmalowała świat Myśliwskiego barwami fotografii w sepii – w brązach, z przytłumionym światłem, jakby rozmazany i zamknięty w stop-klatkach. Przypomina to oglądanie rodzinnego albumu, a wprawna ręka narratora przewraca kartki i prowadzi widzów przez strumień wspomnień.

TEATR IM. STANISŁAWA
IGNACEGO WITKIEWICZA
W ZAKOPANEM

Traktat o łuskaniu fasoli
według powieści
Wiesława
Myśliwskiego

scenariusz, reżyseria,
scenografia
Emilia Nagórka
kostiumy
Emilia Nagórka,
Jolanta Solska,
Maria Chyc-Myrmuła
światło
Andrzej Bienias
opracowanie muzyczne
Emilia Nagórka,
Andrzej Bienias

premiera
12 sierpnia 2023

Scena zbiorowa



fol. Iwona Toporowska / Teatr Witkacego

niem – nauczyciela muzyki i jego uczniów, robotników na budowie, sanitariuszkę z lasu, sprzedawczynię w sklepie z kapeluszami – choć w ich twarzach wciąż przebijają się portrety rodzinne: matki, ojca, babki, stryja Jana, który się powiesił. Role są wymienne i chwilowe. Nie brakuje w tych epizodach humoru – jak w narzekaniach wiejskich bab, dla których elektryfikacja wsi to kolejna zaraza, buncie uczniów w wiejskiej szkole, czatowaniu dziadka na kreta czy warkoczu panny Basi, kelnerki z zakładowej stołówki, za który każdy musi pociągnąć przy nalewaniu zupy. Ale wciąż unosi się tu także groza powojennej Polski – przesłuchania, złamanych żyć, odebranych miłości. Ta mozaika zdarzeń nie spleta się w wielką narrację – migawki są próbą odzyskania siebie i odnalezienia własnej tożsamości. Biografia podwójnego narratora jest urwana, poszarpana, z lukami przez dramatyczne wydarzenia wojny. Choć wyrwał się ze wsi i spełnił marzenie z dzieciństwa, zostając muzykiem (do zagadkowej zawieszki zostanie podpięty saksofon) – to nie pasuje on ani tu, ani tam; ani do wsi, ani do miasta; ani do żywych, ani do umarłych. Uzmysławia to scena z przywierzaniem kapeluszy, gdy TAM upiera się na brązowy pilśniowy kapelusz, choć, jak przekonuje sprzedawczyni, wcale mu nie pasuje.

Kapelusz jest za duży, postarza go – jakby bohater chciał dopasować go do zbyt starej głowy. „Pan się po prostu obco w sobie czuje, nie przystaje do siebie. Tylko że siebie, młody człowieku, nie da się wyłożyć gazetą” – stwierdza doświadczona kapeluszniczka. Gdy mężczyzna przegląda się w lustrze, naprzeciw niego staje starsza wersja i przez moment wszystko zdaje się pasować.

Proza Wiesława Myśliwskiego to wdzięczny materiał dla teatru – nostalgiczna, gęsta, powolna, a jednocześnie z humorem i znakomicie opowiedzianą historią. Problem jednak w tym, by nie przesadzić z patosem codziennych zdarzeń, by każde wydarzenie nie zamieniało się zaraz w symbol, a proste zdania nie przekuwały w aforyzm. Poezję, metafizykę, egzystencjalne rozważania, traktat o losie tak łatwo zbanalizować. Boimy się wielkich słów i sentencjonalnych prawd – nie układają się w ustach. Myśliwski potrafi je ocalić przed banałem, a aktorzy Teatru Witkacego podać tak, że się im wierzy. Poza wymienionymi już nazwiskami grają tu: Andrzej Bienias, Kamil Joński, Krzysztof Wnuk. Każdy z nich ma szansę stworzyć kilka wyrazistych portretów – czy to rozczarowanego magazyniera, który uczy bohatera gry na saksofonie (Bienias), czy stryja samobójcy albo inżyniera uwodziciela

(Joński), czy w końcu syna niemieckiego żołnierza odpowiedzialnego za pacyfikację wsi (Wnuk). Pojawia się tu nawet ludzkiej wielkości kret, z którym dziadek toczy nieustanne boje, ale jednak nie ma siły go zabić. Agnieszka Michalik błysnie rolą panny Basi-Basienki, Nagórka rozczuli postacią nauczyciela alkoholika i sanitariuszki budzącej pierwsze uczucia bohatera. A ponadto wszyscy są tu członkami rodziny – bliskimi, realnymi, powiązаныmi nie tylko więzami krwi, ale także wspólnym miejscem i czasem – zastygłymi tam, nad suchymi strąkami i garnuszkami z fasolą. Cały zespół aktorski gra precyzyjnie, w skupieniu, z energią, ale też z liryzmem. Duża w tym zasługa znakomitej adaptacji i wrażliwej reżyserii Emilii Nagórki, która wystawiła *Traktat* w ramach Sceny Propozycji Aktorskich. Odmalowała świat Myśliwskiego barwami fotografii w sepii – w brązach, z przytłumionym światłem, jakby rozmazany i zamknięty w stop-klatkach. Przypomina to oglądanie rodzinnego albumu, a wprawna ręka narratora przewraca kartki i prowadzi widzów przez strumień wspomnień.

Zakopiański *Traktat o łuskaniu fasoli* jest niezwykle prosty i skromny, a pulsuje emocjami, mądrością i pięknem. Mały wielki spektakl. ■